

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/32143,Moja-droga-do-Auschwitz.html>



WSPOMNIENIE

Moja droga do Auschwitz

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: KAZIMIERZ ALBIN 15.01.2019

Pod koniec 1939 roku wraz z przyjaciółmi z harcerstwa postanowiliśmy uciekać na Węgry, by przedostać się do armii polskiej we Francji. Znajomy ojca, internowany na Węgrzech, zbiegł z obozu i przez zieloną granicę wrócił do okupowanej Polski. Udzielił nam cennych informacji o szlaku.



Kazimierz Albin - ur. 30 sierpnia 1922 roku w Krakowie; przewieziony pierwszym transportem do KL Auschwitz. Otrzymał numer obozowy 118. Zbiegł z obozu w lutym 1943 roku. Został szefem dywersji bojowej III Odcinka Komendy Obwodu Kraków-Miasto Armii Krajowej. Autor książek wspomnieniowych. Był jednym z założycieli i prezesem Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, jest członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej oraz Rady Muzeum Auschwitz-Birkenau.

Trasa wiodła przez Muszynę, Nowy Sącz, Preszów, do Budapesztu. Koledzy zrezygnowali z udziału w ostatniej chwili. Namówiłem brata. Wyruszyliśmy. Zostaliśmy niestety ujęci przez policję słowacką w Preszowie. Skazano nas na kilkutygodniowy pobyt w więzieniu. Przesłuchiwano nas. Tłumaczyłem, że chciałem zwiedzić świat. Po zakończeniu zasądzonej kary wyprowadził nas funkcjonariusz policji i wsadził w pociąg. Przy granicy przywołał żołnierza ze słowackiej straży granicznej i kazał nas odprowadzić. Żołnierz podprowadził nas kilkadziesiąt metrów w kierunku granicy i zamiast zaprowadzić nas na niemiecki posterunek powiedział, byśmy poszli we wskazanym kierunku. Niezauważeni przez Grenzschutz dotarliśmy do Krynicy.

Niemiecki konfident

W Krynicy zamieszkaliśmy u niejakiego Hadalskiego, podoficera Wojska Polskiego, który rzekomo przeprowadzał grupy polskich oficerów przez Słowację na Węgry. Siedzieliśmy z nim w słowackim więzieniu. Został zwolniony po paru dniach. Był bardzo zdenerwowany. Miał jakieś kłopoty. Jeździł do Nowego Sącza, wówczas jeszcze nie wiedziałem, dlaczego. Nazajutrz do drzwi zapukali dwaj warszawiacy, których poznaliśmy w celi. Przeszli granicę w podobny sposób jak my. Trzeciego dnia pojechaliśmy pociągiem do Muszyny, by przejść tą samą trasą, tym razem z Hadalskim jako przewodnikiem. Hadalski ulokował się w innym przedziale. Do naszego zaglądał żandarm niemiecki, na szczęście poszedł dalej. Wysiedliśmy w Muszynie. Zbliżamy się w tłumie do przejścia przez bramki. Nagle tłum zostaje rozdzielony, a do nas podchodzi pięcioosobowa grupa esesmanów z pistoletami w rękę. *Hände hoch!* Założyli nam kajdanki i całą czwórkę poprowadzili w zawiei śnieżnej przez miejscowość. Zauważyłem, że Hadalski odłącza się od nas i znika w tłumie.

W niemieckich więzieniach

Zaprowadzono nas do niewielkiego budynku więziennego w Muszynie. W nocy do cel wpadli gestapowcy i tłukli więźniów. W poniedziałek przewieźli nas na przesłuchanie do willi „Kujawianka”. Notabene byłem w niej również po wojnie, w latach siedemdziesiątych, wówczas było tam... sanatorium. Chciałem, by umieszczono tablicę upamiętniającą te wydarzenia, ale władze miejskie nie były tym wówczas zainteresowane.

Jeżeli któryś z kapów albo esesmanów dawał polecenie więźniowi, a on go nie rozumiał, był bity od razu. Dlatego przeżyło więcej ludzi wykształconych niż chłopów, którzy wprawdzie byli przyzwyczajeni do ciężkiej pracy fizycznej, ale nie znali języka.

Przed piętrową willą stał otulony w kożuch wartownik. W środku zauważyliśmy młode dziewczyny. Okazało się, że to Żydówki, sprzątały tam, były zastraszone. W ogóle z nami nie rozmawiały, nawet szeptem. Na przesłuchanie wprowadzano nas pojedynczo. Poszedłem pierwszy. Tłukli nas. Raz straciłem przytomność. Polewali mnie wodą. Mówiłem, że nie jadę do żadnej armii, że czytałem wiele książek podróźniczych, że sytuacja w domu jest bardzo ciężka, nie ma co jeść. Po prostu urwaliśmy się i chcieliśmy pojechać gdzieś na południe, do Afryki, zwiedzić świat. Nie dawali wiary i wmawiali nam, że chcieliśmy uciec do polskiej armii.

Brata strasznie pobili. Znałem niemiecki, więc zrozumiałem słowa tłumacza, że informacje na nasz temat mają od Hadalskiego. Zorientowaliśmy się, że był na ich usługach.

Potem trafiłem do więzienia w Nowym Sączu. Pewnej nocy wpadło gestapo i zaczęli straszliwie tłuc wszystkich więźniów w celach. Dwóch więźniów miało bardzo poważne zarzuty i dowody działalności w konspiracji z bronią. Przygotowali się do ucieczki. Niemcy dowiedzieli się o tym. Heinrich Hammann, szef gestapo w Nowym Sączu, z psem oraz grupą gestapowców wpadli i zastrzelili tych dwóch więźniów. Następnie z każdej celi brali starszego celi, żeby zobaczyli, jakie są konsekwencje w razie usiłowania ucieczki.

Kolejnym etapem więziennej drogi stał się z początkiem maja 1940 roku Tarnów, gdzie był jeden z największych zakładów karnych na południu Polski. 12 czerwca 1940 roku rozeszła się po rurach wiadomość alfabetem Morse'a, że wyjeżdżamy, prawdopodobnie na roboty do Niemiec. Cieszyliśmy się z tego, bo najcięższa praca w Rzeszy wydawała nam się znośniejsza od wegetacji w zamkniętym pudle. Emocje ogromne. Następnego dnia wywołano nas z cel na duży dziedziniec, w sumie 728 osób, przeważnie młodych ludzi. Poprowadzono nas przez miasto na dworzec, policjanci niemieccy cały czas patrolowali po bokach, zapowiedzieli, że jeżeli ktoś w ogóle wyjdzie z szeregu zostanie zastrzelony, szansy ucieczki nie było. Załadowano nas do pociągu pasażerskiego starego typu. W każdym przedziale stłoczono po dziesięć osób, na korytarzu stali funkcjonariusze Schutzpolizei. Po paru godzinach pociąg zatrzymał się na dworcu głównym w Krakowie. 14 czerwca 1940 roku lato było upalne, okna mieliśmy zamknięte, ale szupowcy otwierali te na korytarzu. Przez ramię funkcjonariusza obserwowałem dworzec. Puszczano skoczną muzykę, widziałem wielu żołnierzy Wehrmachtu i policjantów. W pewnym momencie muzyka umilkła. Usłyszeliśmy komunikat: *„Achtung, Achtung, Sondermeldung! Das Oberkommando der Wehrmacht gibt bekannt, unsere tapfere Truppen haben heute Paris genommen”* – „Uwaga! Uwaga! Komunikat specjalny: Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje do wiadomości: Nasze dzielne wojska zajęły w dniu dzisiejszym Paryż”. Byliśmy zupełnie załamani, Francja, na którą liczyliśmy, u jej boku polska armia, do której nie dotarliśmy... Po chwili pociąg ruszył w kierunku zachodnim. Po przekroczeniu granicy Generalnego Gubernatorstwa z Rzeszą zatrzymaliśmy się na dużym dworcu kolejowym z napisem gotycką czcionką: „Auschwitz”. Starsi koledzy powiedzieli nam, że jesteśmy w Oświęcimiu.

Konzentrationslager Auschwitz

Po chwili pociąg ruszył, zatoczył łuk i zatrzymał się przed dwoma ogromnymi budynkami, pomiędzy którymi był duży ogrodzony plac z budkami strażniczymi. Otworzono drzwi i podoficer SS ryknął: *„Alle raus! Bewegt euch!”* – „Szybko, ruszajcie się, wszyscy na zewnątrz”. Spokojni wcześniej szupowcy zaczęli zachowywać się tak, jakby ktoś im ostrogę wsadził. Wypchnęli nas kolbami. Wypadaliśmy przez wąskie drzwi. Popędzili nas na plac. Zobaczyliśmy dużą grupę oficerów i podoficerów SS, a także jakąś grupę w pasiakach, widzieliśmy marynarskie czapki i granatowe kurtki. Nie wiedzieliśmy, kim oni są. Ustawiono nas w dziesięciu szeregach i policzono. Najstarszy z tych, jak się później okazało, kapów niemieckich (Lagerältester), zameldował Lagerführerowi Fritzschowi: „758 więźniów angetreten”. Nas było 728 i tak zorientowaliśmy się, że pozostała

trzydziestka to także więźniowie. Fritzsch powiedział:

„Jesteście w niemieckim obozie koncentracyjnym, wszystkie przejawy niesubordynacji będą bezwzględnie tępił. Usiłowanie ucieczki to kara śmierci. Młodzi i zdrowi mają prawo żyć tutaj nie dłużej niż trzy miesiące, księża jeden miesiąc, Żydzi dwa tygodnie”.

Wśród naszego transportu było kilku zakonników i ośmiu Żydów, których przywieziono jako obywateli polskich.

Mówiłem, że nie jadę do żadnej armii, że czytałem wiele książek podróżniczych, że sytuacja w domu jest bardzo ciężka, nie ma co jeść. Po prostu urwaliśmy się i chcieliśmy pojechać gdzieś na południe, do Afryki, zwiedzić świat. Nie dawali wiary i wmawiali nam, że chcieliśmy uciec do polskiej armii.

Potem ustawili nas przy stoliku, nie mieliśmy pojęcia, o co chodzi. Wiedziałem z doświadczenia więziennego, że w takich niepewnych okolicznościach nie należy być pierwszym, ani ostatnim. Okazało się, że dali nam numery więźniarskie. Pierwszy Polak dostał numer 31, bo numery od 1 do 30 otrzymali wspomniani kapowie. Brat stojący przede mną dostał numer 116, między nami stał rotmistrz Stachowicz, ja zaś otrzymałem numer 118.

Dopiero teraz się dowiedzieliśmy, że istnieje *Konzentrationslager Auschwitz*. Nikt nie miał dotąd pojęcia o jego istnieniu. Obóz nie był jeszcze gotowy i około dwóch tygodni byliśmy na kwarantannie. Przed południem sześć godzin, i po godzinnej przerwie obiadowej następne sześć godzin w straszliwym upale ganił nas po placu apelowym. Tam był żwir i piasek. Dużo kurzu. Ćwiczyliśmy marsze i biegi. Potem był tzw. sport, czyli skakanie żabką (*hüpfen*), rolowanie (*rollen*), czołganie, po tym znów biegiem i znów marsz. Były pierwsze ofiary. Padali ci starsi, wycieńczeni wielomiesięcznym siedzeniem w więzieniu. Byli wygłodniali, a tu też dostawali niewiele więcej kalorii. Jeżeli ktoś upadł, był bity knyplami lub pejcami przez kapów. Jeżeli się nie podniósł, odnoszono go. Krematorium już pracowało.

Po tygodniu przyjechał połączony transport trzystuosobowy z Wiśnicza i Krakowa. To była inteligencja polska, profesorowie gimnazjalni, nauczyciele, inżynierowie, oficerowie, którzy uniknęli osadzenia w oflagach. Nie zostali skierowani na kwarantannę tylko, ponieważ kilka bloków było już przygotowanych, przebywali we właściwym obozie, z bramą „*Arbeit macht frei*”. Widzieliśmy ich na zewnątrz, zazdrościliśmy im, że mogą pracować, a my w takich strasznych warunkach ginimy. Co jakiś czas grupy więźniów były kierowane do Auschwitz. Po dwóch tygodniach znalazłem się na bloku 3.

Na terenie *Stammlager*, czyli obozu macierzystego, była kiedyś konna jednostka wojskowa, koszary. Kilka budynków jednopiętrowych z ogromnym placem maneżowym. Naszym zadaniem było wyrównywanie placu i przygotowanie pod budowę budynków, które później powstały. Praca była wyniszczająca. Trzeba było po wąskiej desce przewozić pełnymi taczkami ziemię, kamienie. Codziennie walczyliśmy, by zdobyć łopatę, a nie taczki. Miałem szczęście, chyba tylko dwa razy pracowałem przy taczkach.



**Tarnobrzeg. Pomnik ku czci Polaków
wywiezionych pierwszym
transportem polskich więźniów
politycznych do niemieckiego
oboju koncentracyjnego
Auschwitz. (fot. M. Foks)**

Otto Küsel, przyjazny kapo

Po kilku tygodniach przyszedł na nasz blok kapo nr 2, Otto Küsel, który zajmował się organizacją pracy. Potrzebował tzw. Stubendiensta, czyli więźnia, który zajmie się porządkowaniem bloku, na którym mieszkali kapowie. Było tam kilkanaście pokoi, tzw. sztab, które trzeba było utrzymać w porządku, kiedy wychodzili do pracy. Küsel wybrał mnie spośród kilkuset młodych więźniów. Miałem na szczęście dobrze opanowany język niemiecki. Jeżeli któryś z kapów albo esesmanów dawał polecenie więźniowi, a on go nie rozumiał, był bity od razu. Dlatego przeżyło więcej ludzi wykształconych niż chłopów, którzy wprawdzie byli przyzwyczajeni do ciężkiej pracy fizycznej, ale nie znali języka.

Jeżeli któryś z kapów albo esesmanów dawał polecenie więźniowi, a on go nie rozumiał, był bity od razu. Dlatego przeżyło więcej ludzi wykształconych niż chłopów, którzy wprawdzie byli przyzwyczajeni do ciężkiej pracy fizycznej, ale nie znali języka.

Praca była fantastyczna. Pięć czy sześć izb wyszorowałem i uporządkowałem w ciągu paru godzin, a później siedziałem sobie w fotelu i patrzyłem na zewnątrz. Mogłem stamtąd bardzo szybko wylecieć. Jeżeli esesman wchodził do bloku, to pierwszy więzień, który go zobaczył miał krzyknąć *Achtung!* Wszyscy stawali na baczność. W pewnym momencie usłyszałem takie *Achtung!* Poderwałem się z tego fotela i stanąłem przy drzwiach izby. Po chwili wkroczył *Rapportführer* Palitzsch, pan życia i śmierci, który rozstrzeliwał więźniów na bloku 11. Wprowadził go *Lagerältester* Bruno Brodniewicz, kapo nr 1. *Häftling nummer 118 bei der Arbeit* - więzień nr 118 przy pracy - meldowałem. Palitzsch rozejrzał się, wszystko było wypucowane na mokro. Sprawdzał, czy nie ma kurzu na parapecie. Przestraszyłem się, że po kilku godzinach mógł tam osiąść kurz, ale na szczęście wszystko było w porządku. „Co to jest?” - zapytał wychodząc. „Wiadro z czystą wodą” - odpowiedziałem. Kazał mi postawić je na środku pokoju. Przewrócił je kopniakiem i krzyknął: *Weitermachen!* „No, chłopcze, ale miałeś szczęście” - powiedział Otto Küsel, kiedy się dowiedział o incydencie z Palitzschem. Kapowie byli wobec mnie w porządku, przeszedłem na ich wikt, lepsze porcje, więcej mięsa, jakiś tłuszcz, mogłem więc moją porcję oddać bratu albo kolegom.

„Dotykałem pana komendanta Hößa...”

Po dwóch miesiącach roczniki 1922-1924 zostały wywołane na apelu. Obawialiśmy się, że gdzieś nas wywozą. Okazało się, że organizowano warsztaty szewskie, krawieckie, stolarskie, ślusarskie etc., bo obóz gwałtownie się powiększał. Znalazłem się w warsztacie szewskim. To było jedno z najlepszych komand, bo pod dachem. Pracowałem tam przez półtora roku.

Nie zapomnę wizyty komendanta Hößa. Zamówił dla siebie buty z cholewami. Kapo Erich Grönke rozkazał mi wyczyścić buty pana komendanta na *Hochglanz*. Omawiano, jak te buty mają wyglądać. Tymczasem Höß postawił nogę na małym taborecie. Klęcząc pastowałem jego buty. Zawsze chodził w eleganckim mundurze, miał jasne bryczesy, jeździł konno. Mimo, że czyściłem jego buty, traktował mnie jak powietrze. Byłem wściekły. Złośliwy chochlik podpowiedział mi, żeby przejechać mu pastą po tych pięknych, jasnych bryczesach. Opanowałem się, bo pewnie byśmy dzisiaj nie rozmawiali. Można powiedzieć, że dotykałem pana

komendanta Hößa... poprzez szczotkę do butów.

Relacja pochodzi z numeru 6/2015 miesięcznika „Pamięć.pl”

oprac. Maciej Foks

COFNIJ SIĘ